

POD OSTRZAŁEM

(P) Szaregowy Janusz Talaga ranny w poniedziałek w zasadzce zorganizowanej przez Czerwonych Khmerów w pobliżu miasta Mimot w prowincji Kompong Cham, ok. 100 km na północny wschód od Phnom Penh, nadal przebywa w szpitalu ONZ w Phnom Penh. Jego stan jest bardzo poważny: Polak stracił około trzech litrów krwi.

W nocy z poniedziałku na wtorek niemieccy lekarze operowali ramię i klacze pierzawy Talaga. Jest on cały czas trzymany pod narkozą. Na wstępnym obok kłosa zdjęciu rentgenowskim widać wyraźnie przetrzaśnięte prawe ramię i prawe płuco. Kula strzaskała 70 cm kości ramienia i przeszła do prawego płuca. Władnie prawa ręka i płuco są nadal najbardziej zagrożone.



W polskiej bazie w Siem Reap

Fot. Krzysztof Miller

Drugi z rannych Polaków por. Janusz Charachajczuk czuje się dobrze, został tylko draśnięty w plecy. Przebywa w polskiej kompanii logistycznej w Phnom Penh i zgłasza się do szpitala tylko na zmiany opatrunku i kontrole.

"Jechaliśmy dwoma samochodami trapanem i starem na rozpoznanie dróg i mostów na wschodzie prowincji Kompong Cham. Jechaliśmy z nami czterech urugwajskich żoł-

rowników i to uratowało mną życie. Był cały czas przytomny: powiedział, że dostał w ramię. Knałem mu wleśnągą nogą gaz, a sam złapałem za kierownicę. Jeden z Urugwajczyków oddał kilka strzałów. Wydostaliśmy się spod ostrzała i dojechaliśmy obydwojma samochodami do Mimot. Stamtąd śmigłowcem przewieziono nas do Phnom Penh. Jeden z Urugwajczyków zmarł w drodze".

Pol Pot przyjacielem Polaków

Leżąca na północny wschód od Phnom Penh prowincja Kompong Cham od miesięcy uważana jest za najniebezpieczniejszą – po Siem Reap – prowincję w całym kraju.

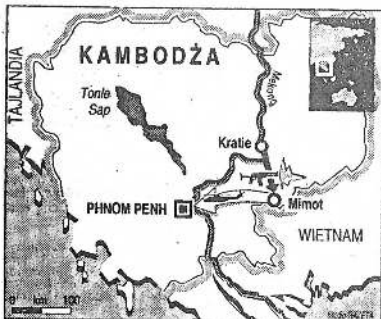
Wzrostł na drodze nr 12 został ostrzelany indyjski konwój. Przedwczoraj ktoś ostrzelał punkt wyborczy pod Santukiem. Podważono śledztwo morderców pod Barajem – powiedziano nam w siedzibie ONZ w Kompong Cham. Trudnie jest dojechać szybko na miejsce strzelaniny. A dzień później ostrzelano wioska czy skrytowanie znów niczyja nie różni się od innych w kraju – znów ryżowiska, wyboista czerwona, zakurzona droga, bawoly i dzieci.

Tak właśnie wygląda dzień miasteczko Stung, które najczęściej pojawiało się w agencyjnych relacjach z walk w Kambodży. Stung leży przy drodze nr 6 – najwęższej w całym kraju. "Szóstka" biegnie z Kompong Cham od północy nad jezioro Tonle Sap, przez Siem Reap, aż do połotonego na zachodzie kraju Battambang i dalej do granicy z Tajlandią. Droga nr 6 stanowi też część obwodnicy dookoła Jeziora Tonle Sap, serca Kambodży.

Gdyby komuś udało się opłonić jakiś odcinek tej obwodnicy, sparaliżowałby spórą część całego kraju. Dlatego wojska rządowe strzeżę przede wszystkim ważnych dróg, nie zapędzają się za Czerwonymi Khmerami w dżungli.

W Kompong Cham spókać może na wielu Polaków. Stefan Ciacieli z polskiego MSZ kierował wyborami w całej prowincji. Do liczenia głosów przyjechała z Warszawy cała grupa polskich dyplomatów. W Kompong Cham stacjonuje też polska kompania logistyczna pod dowództwem kpt. Zenona Głowczyńskiego z Przasnysza.

Od kilku tygodni polscy żołnierze także uczestniczą w nocnych walkach Khmerów. Z polskiego lasu Czerwoni Khmerzy co jakiś czas



ostrzeliwują polski obóz. Zadnemu z żołnierzy nie się nie stało, ale strzelanina po nocy uprzykrza służbę. Na początku maja Polacy postanowili pokazać intruzom, że z nimi nie będzie żartów. Wystąpili w kierunku lasu ponad tysiąc policzków i rzucili 15 granatów. Od tego czasu – jest duży spokój.

Żołnierze z polskiej kompanii majora Wiesława Stoniewskiego w Siem Reap wystreliłi na początku maja 3500 policzków, gdy Czerwoni Khmerzy napaśli na miasto i lotnisko. Dowódcą pokojowych sił zbrojnych ONZ, australijski generał John Sar-

derson powiedział potem, że za wszystkich międzynarodowych oddziałów w Kambodży polskie kompanie logistyczne stały się najbezpieczniejszymi.

Żołnierze z Siem Reap chwalią się, że nawet Pol Pot jest z nimi zaprzyjaźniony. Pol Potem nazwali małą malpkę, która zadomowiła się w polskim obozie. Tytuł Urugwajczyków kapitan Maczka ma na piensku z Pol Potem, który nie wiadomo dlaczego przez każdą okazję krednie mu blikotni beret wojsk ONZ.

Wojciech JAGIELSKI,
Kompong Cham, Kambodża